



Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej

Uniwersytet Warszawski

Profesorka wizytująca w Departamencie Lingwistyki

Uniwersytet Federalny stanu Santa Catarina, Florianopolis

Ocena dorobku naukowego Pani Dr Katarzyny Marcol

w związku z postępowaniem habilitacyjnym

Dr Katarzyna Marcol ukończyła studia magisterskie na Uniwersytecie Wrocławskim w zakresie filologii polskiej (w 1999 r.). Stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa uzyskała na Uniwersytecie Opolskim w 2007 r. na podstawie pracy „Folklor słowny dzieci na pograniczu etnicznym. Przykład Śląska Cieszyńskiego”. Dodatkowo ukończyła studia podyplomowe na kierunku dziennikarstwo i public relations na Uniwersytecie Wrocławskim (1998-2000) oraz pozyskiwania funduszy zewnętrznych w Wyższej Szkole Bankowej w Poznaniu (2003-2004). Od 2008 roku dr Marcol pracuje na Uniwersytecie Śląskim w Cieszynie, na stanowisku adiunktki. W latach 2012-2016 pełniła funkcję prodziekana ds promocji i współpracy ze środowiskiem lokalnym Wydziału Etnologii i Nauk o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego.

W swojej opinii odniosę się kolejno do oceny: 1. osiągnięcia naukowego; 2. innych osiągnięć naukowo-badawczych oraz 3. osiągnięć dydaktycznych i działań organizatorskich.

1. Ocena dzieła

Dzieło wskazane przez Habilitantkę jako osiągnięcie naukowe, o którym jest mowa w art. 219 ust. 1 pt.2a ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, stanowi monografia



„Toutowie. Język i pamięć w ustanawianiu wspólnoty Wiślan w Banacie”, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2020, ss. 348.

Dr Katarzyna Marcol od początku swojej pracy naukowej interesowała się folklorem oraz relacją pomiędzy językiem i szeroko rozumianą tożsamością kulturową i etniczną, zwłaszcza na pograniczach. Książka „Toutowie. Język i pamięć w ustanawianiu wspólnoty Wiślan w Banacie” jest konsekwentnym zwieńczeniem jej dotychczasowych zainteresowań, dodatkowo poszerzonym o innowacyjną i pogłębioną analizę pamięci z perspektywy lingwistycznej oraz niezwykle zniuansowany obraz zmieniającej się autoidentyfikacji zbiorowej.

Książkę organizują takie pojęcia, jak „pamięć”, „tożsamość”, a także „społeczeństwo wieloetniczne” i „eticzność” w ogóle. Wpisuje się w badania z zakresu lingwistyki kulturowej, w której – podobnie jak w innych nurtach antropologiczno-językowych – język jest przede wszystkim pewną konstrukcją kulturowo-społeczną, a praktyki językowe są praktykami społecznymi. Częścią lingwistyki kulturowej jest lingwistyka pamięci, wedle której język jest nośnikiem (medium) pamięci zbiorowej, ponieważ dzięki niemu treści pamięci, czyli to, co jest pamiętane, są komunikowane, utrwalane i przekazywane z pokolenia na pokolenie. Pamięć zbiorowa nie była do tej pory dogłębnie analizowana w językoznawstwie, choć obecna jest w studiach rozproszonych od wielu lat. Pewną próbę systematyki tych badań i pojęć podjął germanista Waldemar Czachur, powołując się na ważne prace Jana i Aleidy Assmannów. Te rozważania teoretyczne operacjonalizuje dr Katarzyna Marcol: na przykładzie ze swojego terenu badań pokazuje różne sposoby wykorzystania analizy języka w procesie przemian pamięci zbiorowej, jej roli w przemianach identyfikacji, a także zewnętrznych czynników społeczno-polityczno-kulturowych, które na tę identyfikację wpływają.

Podmiotem badań dr Marcol są „Wiślanie” albo „Toutowie”, czyli potomkowie XIX-wiecznych migrantów zarobkowych z Wisły w serbskim (województwie) Banacie. Wpisują się oni w inne ruchy migracyjne w obrębie państwa Habsburgów, jak np. Górali Czadeckich na Bukowinie. Zresztą dr Marcol zdaje sobie z tego sprawę i obficie inspirowane jest badaniami etnograficznymi i socjolingwistycznymi dotyczącymi Polaków (albo: „Polaków”) w Rumunii oraz pewnych politycznych i społecznych aspektów konstruowania ich „polskości”. Touccy mężczyźni od lat 30 XIX wieku migrowali sezonowo do na Węgry i dalej na południe, gdzie wykonywali ciężką, ale dobrze płatną pracę przy



wydobyciu i warzeniu saletry. Wyruszano do pracy z początkiem marca i wracano w październiku (s. 80-81). Był to podobny rodzaj sezonowej migracji zarobkowej mężczyzn jaką obserwujemy w innych regionach, np. gurbet czy peczalba na Bałkanach i w całym Imperium Osmańskim. Toutowie jednak już wkrótce zaczęli sprowadzać rodziny i osiedlać się w miejscu swojej pracy na stałe. Na swój nowy dom wybrali wieś Ostojićevo, dawniej Tisza Szent Miklós – notuje się tam osiedlanie od 1838 roku. W latach 60. XIX wieku saletrarstwo zaczęło upadać (głównie z powodu wyczerpania surowca), od tamtego czasu Toutowie i *Tołcice* znajdowali pracę jako rolnicy, najpierw jako najemnicy, potem jako właściciele zakupionych działek. Nauczyli się uprawiać nowe rośliny, w tym winorośl, kukurydzę czy bawełnę. Sami wprowadzili Ostojićevie do uprawy kapustę i ziemniaki, parali się również pszczelarstwem i myślistwem. Byli również wśród nich kołodzieje i rzeźnicy, a kobiety pracowały jako pomoc domowa (s. 88).

Nazwa Toutowie, chyba zupełnie nieznana w Polsce, jest określeniem migrantów ze Słowacji. Wyraz pochodzi z języka węgierskiego i pierwotnie miał nacechowanie negatywne (s. 103). Niemniej, takiego określenia używają sami rozmówcy dr Marcol i ona – jak najbardziej słusznie – również się nim posługuje. Wymiennie określa ich mianem „Wiślan”, a także – zgodnie z najnowszymi przemianami w ich własnej identyfikacji oraz ustaleniami oficjalnymi: Polakami. Habilitantka prowadziła wśród Toutów, we wsi Ostojićevo, badania terenowe w latach 2008-2019. Jej pobyty w terenie były bardzo krótkie, bo zaledwie 5-10-dniowe, a łącznie w Ostojićevie była dr Marcol zaledwie pięć razy (s. 25). Aby zaobserwować i zanurzyć się w codzienność badanej grupy jest to bardzo niewiele, niemniej dr Marcol interesowała się głównie narracje, a tych (w formie wywiadów i mniej ustrukturyzowanych rozmów) zebrała około sto. Ponadto, interesowała ją zmiany dyskursu pamięci i tożsamości, a one są tam bardzo dynamiczne i Autorka miała okazję obserwować je przez ponad dekadę. Zresztą, teren rozszerzyła Habilitantka o Internet, wymieniając mejle i kontaktując się z *research partners* przez media społecznościowe. Miała również okazję obserwować praktyki transnarodowej rodziny żyjącej w Ostojićevie i w Wiśle. Znaczną część materiału empirycznego stanowią źródła zastane – księgi parafialne i metrykalne, dane zebrane w archiwach państwowych i urzędach, a także współczesny dyskurs medialny. Co istotne, z punktu widzenia wchodzenia w teren, zdobywania zaufania i budowania swojego etnograficznego autorytetu, dr Marcol, poza jednym wyjątkiem, komunikowała się ze swoimi rozmówcami i rozmówczyniami w gwarze cieszyńskiej. Szkoda, że nie udało się



Habilitantce opanować na tyle języka serbskiego, żeby o Toutach porozmawiać z ich innojęzycznymi sąsiadami.

Bardzo szeroki i różnorodny jest repertuar językowy Toutów. W zależności od wieku, wykształcenia, struktury rodzinnej (zamieszkania) i innych czynników posługują się oni „gwarą wiślańską” jako kodem / językiem odziedziczonym, językiem słowackim jako językiem liturgii, węgierskim – w kontaktach zawodowych i sąsiedzkich, serbskim – oficjalnym kraju, w którym żyją oraz polskim literackim w kontaktach z Ambasadą czy różnymi instytucjami z Polski. Przez wiele lat egzystencji w wieloetnicznym środowisku Toutowie bardzo zbliżyli się kulturowo do Słowaków, ponieważ podobnie jak oni są ewangelikami oraz posługiwali się podobnym językiem. Zresztą, początkowo ich tożsamość wyznaczało pochodzenie (Wisła, Śląsk Cieszyński, bycie *tu stela*) i wyznanie (*wanielicy*, tj. ewangelicy, s. 104) oraz protestancki etos pracy (s. 115).

Dzieci wysyłane były do szkoły ze słowackim językiem wykładowym (aż do lat 80. XX wieku), słowacki był i jest również językiem liturgii (choć teksty pisane były po czesku). Obecnie, coraz częściej słowacki wypierany jest przez serbski jako język oficjalny kraju, w tym język edukacji. Najważniejszym lub też najsilniej odbijającym się na autoidentyfikacji Toutów zjawiskiem jest polonizacja – zarówno języka, jak i tożsamości Wiślan. Od wczesnych lat dwutysięcznych polskość Toutów wzmocniana (albo wręcz tworzona) jest przez działania Ambasady RP w Belgradzie, wizyty pastorów z Wisły, partnerstwo gmin oraz umowy międzyszkolne. Tworzą się zatem konkurencyjne pamięci kulturowe – 1. oparta na języku serbskim i wzorcach kulturowych Serbii, 2. kształtująca się pamięć zbiorowa oparta na języku polskim i polskich narodowych wzorcach kulturowych (s. 248).

Język polski jest dla potomków osadników z Wisły językiem nabytym, a dla dzieci – nauczonym niemal od początku. Marcol pisze, że od 2015 roku w szkole są organizowane lekcje języka polskiego iż; dla dzieci nauka języka polskiego jest uczeniem się nowego kodu, bez pośrednictwa języka domowego (s. 277). Być może warto użyć tu pojęcia „język odziedziczony”, który niekoniecznie musi być opanowany przez użytkowników. To że dzieci go nie znają lub znają słabo nie oznacza, że nie mają w pamięci rodziców i dziadków mówiących *po toucku*. Oczywiście językiem odziedziczonym nie jest



poliszczynna nauczana w szkole. I tu pojawia się pytanie o dysonans między językiem nauczonym a językiem domowym, ideologiami związanymi z oboma, a także politykami, które oba języki promują. Z badań prowadzonych wśród potomków Polaków w różnych miejscach na świecie (najlepiej znam to z moich badań diaspory polskiej w Brazylii) wynika nie tylko to, że język odziedziczony uważany jest za gorszy (ta ideologia standardu widoczna jest również w narracjach analizowanych przez dr Marcol), ale również że nie ma narzędzi, w tym podręczników do nauczania polskiego dla osób polskiego pochodzenia. Potomków Polaków uczy się zazwyczaj z podręczników przeznaczonych dla obcokrajowców studiujących w Polsce. Sugerowałabym również przyjrzeniu się tym ważnym dla antropologii lingwistycznej pojęciom, jak ideologie językowe, język odziedziczony, polityki językowe czy krajobraz językowy. Wydaje mi się, że mogłoby to pogłębić zrozumienie wyborów językowych w danej sytuacji komunikacyjnej, a także w perspektywie historycznej.

Szkoda, że dr Marcol nie spędziła więcej czasu w terenie na „nic nierobieniu”, small-talkach i zwyczajnej obserwacji życia codziennego. Pomogło by to zapewne w przyjrzeniu się codziennej komunikacji językowej, zmianom i mieszaniu kodów oraz wynikających z doraźnych wyborów językowych ideologiom. Chętnie dowiedziałabym się więcej o obecności języków w przestrzeni publicznej, w tym w miejscach pamięci (dawnych i obecnych). Co mówią one o relacjach międzysąsiedzkich i relacjach władzy we wsi? Co w tej przestrzeni i w lokalnym krajobrazie jest obecne, a co zostało zapamiętane lub zapomniane? (Odwołuję się tu do świetnej książki Karoliny Ćwiek Rogalskiej „Zapamiętane w krajobrazie. Krajobraz kulturowy czesko-niemieckiego pogranicza w czasach przemian” (2018).

Ostatnią kwestią, która wymaga poruszenia jest terminologia i anonimizacja danych rozmówców. Dr Marcol używa terminologii służb specjalnych, jak to już jakiś czas temu określił Jacek Olędzki. Mianowicie pisze o informatorach i respondentach, mimo że przecież nie tylko wypytywała badane przez siebie osoby, ale z nimi rozmawiała, obserwowała i współuczestniczyła. Jeśli chodzi o anonimizację, jest to praktyka obowiązkowa i niemal oczywista w antropologii. Ja jednak zgadzam się z Jonathanem Schwartzem, który pisze: „Wyobraź sobie, że konfrontujesz się z grupą swoich informatorów, którym jest przykro, że zostały im zmienione imiona i przekształcona historia, tak aby ukryć ich prawdziwe tożsamości” (Schwartz 2009: 67). Książka, którą napisała dr Marcol, jeśli zostanie przeczytana przez jej rozmówców, odczytają ją nie jako dzieło naukowe, ale jako ich osobistą historię.



Ponadto, większość jej partnerów i partnerek badawczych jest bardzo łatwa do rozpoznania, ponieważ społeczność Toutów w Ostojićevie jest to niewielka. Nie oceniam zatem wyboru Autorki dotyczącego ujawnienia imion i nazwisk jak to czyni na końcu książki. Chciałabym jednak, aby zostało to poddane refleksji w tekście.

Reasumując, książka „Toutowie. Język i pamięć ty Wiślan w Banacie” jest ważnym wkładem w społeczne i kulturowe studia nad językiem oraz pamięcią i tożsamością. Autorka w zniuansowany sposób pokazała, w jaki sposób tożsamości się kształtowały i kształtują oraz jaki wpływ mają na nie relacje władzy i instytucje publiczne. Pokazała również, w jaki sposób – w narracjach oraz przestrzeni publicznej – kształtuje się pamięć, co zostaje zapamiętane i przekazane, a co zapomniane lub przemilczane. Udało się jej wyjść poza utożsamianie grupy migranckiej czy diasporycznej z tożsamością narodową i pokazać, w jaki sposób z autoidentyfikacji lokalnej dochodzi do przekształceń w stronę tożsamości narodowej. Pokazuje, w jaki sposób instytucje i symbole konstruują oraz przekształcają tę tożsamość. Na koniec pozwolę sobie pogratulować (choć nie wiem, czy to zasługa Habilitantki) pięknej okładki książki.

2. Ocena pozostałych osiągnięć naukowo-badawczych

Do oceny dorobku habilitacyjnego dr Marcol podaje swoją książkę będącą zredagowaną wersją doktoratu. Wydawać by się mogło, że nie jest to odpowiedni zabieg i książka powinna zostać umieszczona w wykazie prac przed doktoratem. Niemniej, po pierwsze, wiadome jest że praca nad książką podoktoratową jest pracochłonna, wymaga uwzględnienia innych Czytelników i Czytelniczek niż dysertacja. Po drugie, dr Marcol wyraźnie pokazuje, jaką pracę włożyła w książkę – nie tylko aktualizując i pogłębiając ją teoretycznie, ale również prowadząc dodatkowe badania terenowe. Dlatego zgadzam się z Habilitantką, że książka jest innym dziełem niż doktorat i pozwolę sobie uwzględnić ją w ocenie całości dorobku. „Słowo i zabawa: ustna twórczość dzieci na pograniczu polsko-czeskim” jest analizą współczesnych tekstów folkloru dziecięcego (rymowanek, wierszy, piosenek, zagadek) po obu stronach Olzy. Są one odmienne zarówno od tych, które rozwijały się w innych regionach Polski, jak i tych z innych regionów Czech – są mianowicie pewną nową jakością charakterystyczną dla pogranicza kulturowo-językowego, choć oczywiście widać w nich zarówno



wpływy polskie, jak i czeskie. Dr Marcol prowadziła badania terenowe wśród polskich dzieci po obu stronach Olzy, a także przeprowadziła pogłębioną analizę tekstów historycznych oraz zarysowała szeroki kontekst społeczny i kulturowy. Analiza folkloru słownego dzieci nie była do tej pory przedmiotem pogłębionych badań. Warto byłoby skonfrontować badania dr Marcol z ustaleniami slawistki i folklorystyki Joanny Rękas (zob. książka „Między słowami. Projektowanie folklorystyki konwersacyjnej na materiale celebracji Wodziec w Macedonii”, 2018). Ona bowiem, podobnie jak Marcol, nie skupia się jedynie na tekstach zapisanych i nie hierarchizuje literatury ustnej i pisemnej. W swojej propozycji „folklorystyki konwersacyjnej” Joanna Rękas pokazuje, jak folklorystyka podejmuje dialog z innymi naukami humanistycznymi i społecznymi oraz włącza do analizy własne doświadczenie terenowe.

W ostatnich latach dr Katarzyna Marcol zajmuje się niezwykle ważnym i aktualnym tematem, mianowicie ekologią kulturową i turystyką w kontekście tradycyjnego pasterstwa w Beskidach. Dr Katarzyna Marcol uczestniczy w międzynarodowym projekcie dotyczącym zrównoważonego rozwoju na obszarach wiejskich. Badaczka prezentuje się tu nie tylko jako doświadczona etnografka, doskonale znająca teren i lokalny kontekst społeczno-kulturowy, ale również jako zaangażowana obrończyni beskidzkiego krajobrazu kulturowego i przyrodniczego. Jest to postawa nie tylko ze wszech miar godna etycznie, ale również ukazuje nasze – jako antropologów i antropolożki – narzędzia metodologiczne, które umożliwiają nam i uprawniają nas do zabierania głosu w ważnych społecznie sprawach. W artykule „Ekologia – turystyka – dziedzictwo kulturowe. Współczesne pasterstwo beskidzkie w kontekście zrównoważonego rozwoju” Autorka pokazuje, w jaki sposób reaktywowana niedawno gospodarka pasterska przyczynia do zrównoważonej turystyki górskiej. Beskid Śląski jest jednym z najsilniej zmienionych ekosystemów górskich przez człowieka, gdzie coraz trudniej pogodzić turystykę, zwłaszcza masowe narciarstwo z ochroną przyrody i lokalnych walorów krajobrazowych. Jedną z dobrych praktyk – jak słusznie pisze Marcol – jest przywrócenie tradycyjnego pasterstwa. Powoduje ona bowiem nie tylko zwiększenie bioróżnorodności, ale również zachowanie (lub odtworzenie) tradycyjnych zawodów bacy i juhasa, ale także lokalnej architektury pasterskiej, rozwój tradycyjnego rzemiosła i przetwórstwa oraz kultywowanie miejscowego dziedzictwa kulturowego. Dla turystów jest to zaś okazja do poznania lokalnej historii, zwyczajów oraz krajobrazu dzięki



nieinwazyjnym przyrodniczo ścieżkom, trasom rowerowym czy baczkom oraz szałasom, w których można się schronić lub przyjrzeć się tradycyjnym sposobom przetwarzania owczego mleka. Atrakcją są również odtwarzane zwyczaje związane z wiosennym wypędzaniem owiec na hale i jesiennym spędzaniem ich do zagród.

Temat tradycyjnego pasterstwa poruszony został również w artykule „Kształtowanie pamięci o pasterskim dziedzictwie górali beskidzkich”. Dr Marcol pokazuje „użycie dziedzictwa” (nie stosuje tego pojęcia, ja uważam, że jest ono bardzo przydatne – za Laurajane Smith, „Uses of heritage”) związanego z pasterstwem w Beskidach w różnych współczesnych kontekstach. Za Ewą Kocój nazywa tradycyjne pasterstwo „tradycją zrewitalizowaną”, tj. odtworzoną i ze zmienionymi lub dostosowanymi do nowych kontekstów znaczeniami. Marcol stosuje tu dobrze już przez nią opracowane pojęcie pamięci kulturowej i zastanawia się, jakie czynniki ją kształtują w odniesieniu do pasterzy i górali. Pasterze są tu rozumiani szeroko, nie tylko jako gazdowie i bacy, ale również wielopokoleniowe, zaangażowane w wypas owiec, rodziny. Z kolei górale to osoby nie związane bezpośrednio z wypasem owiec, ale z szeroko rozumianą kulturą pasterską, np. lokalni aktywiści czy właściciele gospodarstw agroturystycznych. Dr Marcol przeprowadziła analizę dyskursu wokół pasterstwa i jego roli we współczesnym życiu społeczno-kulturowym w Beskidach, a także prowadziła wywiady i swobodne rozmowy z członkami rodzin pasterskich w Koniakowie i Wiśle oraz obserwację uczestniczącą wydarzeń kulturalnych i edukacyjnych. Stymulatorem pamięci, jak powtarza za Janem Assmannem K. Marcol, jest władza. Są to programy i dofinansowania rządowe, a zwłaszcza unijne, które pozwoliły na promowanie pasterskiej kultury, związanej z nią turystyki i edukacji. Kultura pasterska trwała w pamięci komunikatywnej mieszkańców Beskidów, jednak sama tradycja była sukcesywnie zapominana od połowy XIX wieku. Obecnie ożywa przede wszystkim dziedzictwo wołoskie, którego mediatorem jest postać bacy. On nie tylko był najważniejszą osobą na *sałaszu*, legitymizującą zwyczaje i praktyki pasterskie, ale również jest strażnikiem współcześnie rewitalizowanej tradycji i pasterskiego etosu. Dziedzictwo wołoskie jest ważnym elementem autoidentyfikacji pasterzy beskidzkich, jest również ważną atrakcją turystyczną, oferującą możliwość zwiedzania i poznania pasterskiego, górskiego krajobrazu, uczestnictwo w różnych wydarzeniach (zwłaszcza redyk) czy poznanie architektury związanej z pasterstwem, np. baczek. Ciekawe byłoby zbadanie, na ile to odwołanie do dziedzictwa wołoskiego jest obecne w innych miejscach Karpat i czy



ma tu miejsce typowe dla różnego rodzaju działań związanych z patrymonializacją kultury zawłaszczanie lub „unarodowianie” zwyczajów czy produktów. Jeszcze jeden wątek wart poruszenia w tym kontekście to komercjalizacja i adaptacja tradycji na potrzeby turystyki i rynku. Innymi słowy, powołując się na badania czy to Ewy Klekot, czy Izabelli Bukraby-Rylskiej czy ma tu miejsce uromantycznienie i „podkoloryzowanie” lokalnych zwyczajów na potrzeby turystów z miasta. Z drugiej strony, czy tradycja np. wytwarzania owczego sera nie została „nagięta” na potrzeby wymagań sanepidu i wyśrubowanych standardów Unii Europejskiej (jak to się stało z tatrzańskimi oscypkami lub niektórymi francuskimi serami pleśniowymi).

Gdybym była pryncypialną zwolenniczką odgórnie liczonej parametryzacji, powiedziałabym, że ta część dorobku Katarzyny Marcol wypada słabo: zaledwie 9 cytowań w Scholar Google (Autorce „przyrosły” 3 cytowania w odniesieniu do informacji, którą umieściła w wykazie), mało publikacji międzynarodowych i w czasopismach wysoko punktowanych, brak kierowania grantami naukowymi. Jednak gdy przyjrzeć się bliżej, dr Marcol jest bardzo aktywną uczestniczką życia akademickiego, zarówno w Polsce, jak i za granicą, zwłaszcza w najbliższych Habilitantce krajach: Czechach i Słowacji. Wzięła udział w 31 konferencjach, w tym 8 zagranicznych; organizowała lub współorganizowała 8 konferencji. Jednocześnie jest bardzo aktywną popularyzatorką swoich badań i antropologii w ogóle (co w obliczu naszego instytucjonalnego nieistnienia jest niezwykle ważne) – prowadziła liczne wykłady w szkołach, zrealizowała prezentacje popularyzatorskie oraz napisała popoularnonaukowe publikacje.

3. Ocena osiągnięć dydaktycznych i działań organizatorskich

Katarzyna Marcol prowadzi zajęcia dydaktyczne na Uniwersytecie Śląskim od 2000 roku. Realizuje, poza obowiązkowymi seminariami licencjackimi, dwa rodzaje przedmiotów – jedne dotyczą szeroko rozumianej folklorystyki i antropologii lingwistycznej / etnolingwistyki oraz interpretacji tekstów folkloru, drugie – użyteczności narzędzi metodologicznych i teoretycznych antropologii na rynku pracy. Pięciokrotnie była również opiekunką wyjazdów terenowych – 10-dniowych praktyk studentów etnologii. Habilitantka wypromowała 25 licencjatów, zrecenzowała 43. Jest również tutorką w Szkole Doktorskiej UŚ. Ponadto Katarzyna Marcol intensywnie współpracuje z tzw. „otoczeniem



społecznym”, czyli instytucjami kultury, organizacjami, a także np. producentami gier i designerami. W warsztaty, staże i projekty włącza swoich studentów i studentki. Praca dydaktyczna dr Marcol jest bardzo wysoko oceniana w ankietach ewaluacyjnych. Zaowocowała również nagrodami przyznanymi Jej przez Rektora UŚ.

Jej aktywność naukowa odzwierciedliła się także w członkostwie w krajowych i międzynarodowych organizacjach, takich jak International Society for Ethnology and Folklore, International Organization of Folk Art Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.

Katarzyna Marcol pełniła również przez kilka lat funkcję koordynatorki ds. mobilności w rodzimym instytucie, kierując wymianą naukowo-dydaktyczną studentów i nauczycieli akademickich w ramach programów Erasmus i CEEPUS. Sama jednak jedynie dwa razy wyjechała na krótkie staże, aby prowadzić zajęcia za granicą. Jednocześnie bardzo intensywnie uczestniczyła w innych wymianach i programach międzynarodowych, a także koordynowała projekty dydaktyczne i popularyzatorskie. Z racji zainteresowań badawczych oraz usytuowania Uniwersytetu, współpraca ta ma miejsce przede wszystkim z badaczami i instytucjami z Czech i Słowacji.

Biorąc pod uwagę pozytywnie oceniony dorobek naukowy Habilitantki, jak również pozytywną ocenę wskazanego przez Nią dzieła, jakim jest monografia, z pełnym przekonaniem wnioskuję o nadanie dr Katarzynie Marcol stopnia doktora habilitowanego w zakresie nauk humanistycznych w dyscyplinie nauki o kulturze i religii.

Karolina Bielcewicz-Lenczowska